

Kryzys I

Aktorzy:

Nikita Chruszczow - Jan Machulski
John F. Kennedy - Marek Kondrat
Szef CIA, John Mc Cone - Marek Perepeczko
Pułkownik Oleg Pienkowski - Jan Nowicki
Agent Greville Wynne - Adam Ferency

Samolot obniżył lot. Major Steve Heyser wyłączył kamery. Pod skrzydłami rysowało się północne wybrzeże Kuby, gdzie nad portowym miastem Sagua la Grande kończył zwiadowczą misję. W ciągu 6 minut lotu wykonał 928 zdjęć obszaru między San Cristobal i Sagua la Grande.

Wprowadził samolot w ciasny zakręt i skierował się na północny-zachód w stronę bazy McCoy w stanie Texas. Rozejrzał się wokół uważnie lustrując przestrzeń wokół samolotu. Niebezpieczeństwo, że dostrzeże kubański myśliwiec,, było znikome, ale od kilku miesięcy na odprawach ostrzegano pilotów o zagrożeniu ze strony nowych radzieckich rakiet przeciwlotniczych i myśliwców sprowadzanych na Kubę. Niebo było czyste, a na dole dostrzegł jedynie białe kreski kilwaterów statków na bezkresnej tafli morza. Za kilkanaście minut powinien wylądować w rodzimej bazie. Nie wiedział, jak piorunujące wrażenie zrobią zdjęcia z kamer jego samolotu.

W połowie 1962 roku amerykańska agencja wywiadowcza CIA uzyskała od swoich ludzi na Kubie informacje, że do portów przybywają statki radzieckie. Nie udało się dowiedzieć, co przywoziły, aczkolwiek szpiedzi wskazywali na wojskowy charakter dostaw. W sierpniu 1962 r. szef CIA John McCone zażądał od prezydenta Kennedy'ego zgody na zwiększenie liczby lotów wywiadowczych nad Kubą. Wkrótce, 29 sierpnia, samolot U-2 sfotografował dwie wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych SA-2 oraz sześć innych w budowie. Tego odkrycia już nie można było zlekceważyć. Co prawda, SA-2 były bronią defensywną i w najmniejszym stopniu nie mogły zagrozić Ameryce, to jednak wiedziano, że w Związku Radzieckim ich stanowiska budowano wokół silosów rakiet balistycznych. Czyżby oznaczało to, że Rosjanie przygotowują się do nuklearnego ataku z terytorium Kuby? Prezydent Kennedy musiał jak najszybciej uzyskać odpowiedź na to pytanie.

W tym samym czasie gdy amerykańskie samoloty fotografowały wybrzeża Kuby, aby odkryć tam stanowiska rakiet w Moskwie rozwijała się akcja szpiegowska, której centralną postacią był Oleg Pienkowski. Pracownik

wywiadu wojskowego GRU od marca 1962 roku pracował dla brytyjskiego wywiadu. Zrobił to nie z chęci zysku, lecz z nienawiści do komunizmu.

W pewien marcowy dzień stanął na bazarze obok pracownika brytyjskiej ambasady Francisa Chisholma, któremu wsunął do kieszeni kożuska kartonik z propozycją nawiązania kontaktu. I tak się stało. W końcu marca, gdy jako przedstawiciel Państwowego Komitetu Techniki brał udział w przyjęciu w brytyjskiej ambasadzie, podszedł do niego mężczyzna, który wypowiedział hasło...

Wynne: Jestem Greville Wynne. Przyjeżdżam do Rosji w interesach.

Pienkowski: Oleg Władymirowicz Pienkowski.

Człowiek przyglądający się z boku tej scenie nie mógł mieć jakikolwiek podejrzeń, że jest to coś więcej niż tylko rozmowa ludzi, którzy spotkali się przypadkowo pierwszy i jedyny raz.

Pienkowski: Jestem pułkownikiem wywiadu wojskowego. Mogę wam przekazywać bardzo, powtarzam: bardzo ważne materiały.

Wynne: Jaka jest pana cena?

Pienkowski: Komunizm. Nienawidzę komunizmu. Chcę, żebyście dokonali ataku nuklearnego na siedzibę KGB. Dostarczę wam plany.

Wynne: Czego pan potrzebuje?

Pienkowski: Miniaturowego aparatu i mikrofilmów.

Wynne: Dobrze. Kontakt z panem będzie utrzymywał porucznik Bready. To ten krępy facet przy kominku.

Pienkowski: Za długo już rozmawiamy.

Wynne: Pojutrze wieczorem. Czternasty kilometr drogi kijowskiej. Po prawej stronie tablicy. "Wyprzedzamy kapitalizm" będzie kamień. W nim znajdzie pan wszystko. Miło było mi pana poznać.

Pienkowski miał wiele do zaoferowania Anglikom, głównie z racji swej przyjaźni z marszałkiem Siergiejem Siergiejewiczem Warencowem, dowódcą wojsk raketowych i artylerii lądowej. Często przebywali ze sobą, polowali razem, Pienkowski spędzał wolny czas w podmoskiewskiej dacy marszałka. Ten wierzył mu bezgranicznie. Opowiadał o planach rozwoju wojsk

rakietowych, o zmianach kadrowych, radził się go w sprawach personalnych i mówił mu o problemach z nowymi konstrukcjami. Często - gdy po tęgiej pijatyce marszałek zwał się na otomanę w pokoju myśliwskim, a Pienkowski przechodził do gościnnego pokoju przez gabinet - widział teczki z napisem "Tajne" i złamanymi pieczęciami.

John McCone, szef Centralnej Agencji Wywiadowczej, był wyraźnie poruszony, gdy wrześniego ranka wszedł do Owального Gabinetu.

McCone: Panie prezydencie! Doniesienia z Kuby są alarmujące! Raporty wywiadowcze wskazują, że na Kubie jest już pięć tysięcy radzieckich specjalistów.

Kennedy: Zawsze było ich dużo.

McCone: Ich obecność jest bezpośrednio związana z militarnymi instalacjami. Oto zdjęcia...

McCone położył na biurku przed prezydentem kilka fotografii, które Kennedy zaczął z uwagą studiować.

McCone: Zidentyfikowaliśmy ponad wszelką wątpliwość budowę wyrzutni rakiet przeciwlotniczych o zasięgu 25 mil.

Kennedy: Trochę za mało, żeby doleciały do nas. Poza tym są to rakiety obronne.

McCone: Materiały wywiadowcze, jakie otrzymujemy ze Związku Radzieckiego, wskazują niezbicie, że rakiety tego typu stosowane są do obrony wyrzutni rakiet balistycznych. Na planach baz radzieckich widać pozycje rakiet przeciwlotniczych ustawionych w identyczny sposób jak na Kubie.

Kennedy: Chce pan powiedzieć, że wkrótce Rosjanie będą mieli na Kubie rakiety z głowicami nuklearnymi?

McCone: Tak! Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości. Jest to sprawa tygodni. Prace w dżungli trwają i mają znacznie większy zakres, niż wymagałoby tego samo zainstalowanie rakiet przeciwlotniczych. Porównanie z materiałami ze Związku Radzieckiego wskazuje na to, że budowane są wyrzutnie dla rakiet średniego zasięgu SS-4.

Kennedy: Dziękuję panu. Proszę mnie na bieżąco informować o rozwoju

sytuacji na Kubie. Ma to najwyższe znaczenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Prezydent nie chciał jednak czekać na kolejne raporty. Postanowił działać, aby nie dopuścić do wybudowania pod bokiem Stanów Zjednoczonych baz rakiet nuklearnych.

4 września wygłosił przemówienie telewizyjne. Było to pierwsze ostrzeżenie pod adresem Związku Radzieckiego.

KENNEDY (ARCHIWUM): "Narodził się najpoważniejszy problem, jeżeli wyjdą na jaw dowody oczywistych możliwości ofensywnych broni w rękach kubańskich lub pod zarządem radzieckim".

Rosjanie zlekceważyli to ostrzeżenie. Tydzień później, 11 września agencja TASS opublikowała oświadczenie:

Władze Związku Radzieckiego upoważniły TASS do wydania oświadczenia, że Związek Radziecki nie potrzebuje przenosić swojej broni - w celu przeciwdziałania agresji - do innego kraju, na przykład na Kubę. Nasza broń nuklearna jest tak potężna i Związek Radziecki ma tak potężne rakiety, że nie ma powodów do poszukiwania dla nich miejsc poza granicami Związku Radzieckiego.

Radziecka Agencja prasowa TASS zamieszczając 11 września 1962 roku oświadczenie, że na Kubie rakiet nie ma i nie będzie, kłamała.

Premier Nikita Chruszczow podjął już decyzję o wysłaniu na Kubę rakiet średniego zasięgu z głowicami nuklearnymi. Decyzja zapadła prawdopodobnie w lipcu 1962 r., gdy do Moskwy przybyła kubańska delegacja, której przewodził brat Fidela Castro.

Plan Chruszczowa przewidywał, że do końca grudnia 1962 roku na Kubie zostaną zainstalowane 42 rakiety SS-4, a następnie - 24 nowocześniejsze, o większym zasięgu - SS-5. Bazy rakiet balistycznym miały być chronione przez 24 zestawy rakiet przeciwlotniczych i obsługiwane przez 22 tysiące żołnierzy i techników radzieckich.

To było wielkie przedsięwzięcie, które mogło zmienić układ sił między obydwoma mocarstwami. Bazy na Kubie, odległej zaledwie o 150 km od wybrzeży Florydy, byłyby ogromnym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych. W ciągu paru minut rakiety osiągnęłyby cele na wschodnim wybrzeżu USA, nie dając Amerykanom żadnych możliwości obrony i ewakuacji ludności z miast.

Dlaczego Nikita Chruszczow zdecydował się na taki ruch, o którym musiał wiedzieć, że spowoduje najpoważniejsze konsekwencje.

Nikita Chruszczow zlekceważył Johna Kennedy'ego. Przede wszystkim dlatego, że amerykański prezydent był o młodszy o 23 lata od 68-letniego wówczas radzieckiego premiera. Poza tym Kennedy rozpoczął prezydenturę bardzo niefortunnie. Trzy miesiące po objęciu tego stanowiska amerykański wywiad zorganizował inwazję na Kubę, która zakończyła się całkowitym fiaskiem. Z 1400 kontrrewolucjonistów, którzy wylądowali 17 kwietnia na brzegu Zatoki Świń zginęło 12, a 1200 dostało się do niewoli. Tylko nielicznym udało się powrócić na Florydę. Z 24 samolotów wspierających desant Amerykanie stracili 12.

Druga porażka nastąpiła w tym samym czasie. 12 kwietnia 1961 roku Rosjanie wysłali w niebo raketę z Jurijem Gagarinem na pokładzie wyprzedzając Amerykanów o cztery tygodnie. W czasie narady w Białym Domu rozwścieczony Kennedy krzyczał na swoich współpracowników:

Kennedy: Czy my w ogóle możemy ich dogonić? Jakie są nasze możliwości? Czy wykonamy lot dookoła Księżyca? Czy wylądujemy przed nimi na Księżycu? A może będziemy sobie skakać przez plecy? Czy ktoś może mi powiedzieć, jak ich dogonić?

Tak, prezydent potrzebował sukcesu, ale przyszłość przyniosła następne upokorzenie.

3 czerwca w Wiedniu Kennedy spotkał się z Chruszczowem. Na tle niskiego korpulentnego premiera amerykański prezydent liczący 188 cm wzrostu, prezentował się znakomicie. Równie świetnie wypadła jego żona Jacqelin w zestawieniu z dużo starszą, tęgą i brzydką Niną Pietrowną. A jednak w dyskusjach zwyciężył Chruszczow, który zagnał niedoświadczonego w polityce międzynarodowej Kennedy'ego w kozi róg. To przekonało go, że może sobie pozwolić na więcej. I wiedział, gdzie uderzyć.

Wywiad donosił, że prezydent Kennedy prowadzi bardzo energiczną rozbudowę amerykańskich sił nuklearnych i radziecka przewaga niknie w oczach. Musiał więc dokonać czegoś, co odwróciłoby niebezpieczny dla Związku Radzieckiego trend.

Nikita Chruszczow, choć lekceważył prezydenta Kennedy'ego jako męża stanu, obawiał się jego decyzji zbrojeniowych. W istocie prezydent doprowadził do gwałtownego zwiększenia budżetu wojskowego, który od

1961 do 1962 roku wzrósł o 8 miliardów dolarów (z 44 do 52 miliardów dolarów). Efekt był widoczny natychmiast:

W 1960 roku Rosjanie mieli 35 rakiet balistycznych, Amerykanie - 18. W pierwszym roku prezydentury Kennedy'ego roku liczba amerykańskich rakiet wzrosła do 294, gdy radzieckich tylko do 75.

A nie chodziło jedynie o liczbę rakiet.

Amerykanie mieli już okręty podwodne z napędem nuklearnym, które nie wynurzając się mogły wystrzeliwać rakiety. Na orbicie okołoziemskiej umieścili satelitę Midas, wykrywającego odpalenie rakiet międzykontynentalnych. Od tego momentu Stany Zjednoczone mogły odpowiedzieć uderzeniem jądrowym na pierwszy sygnał o odpaleniu rakiet, o radzieckim ataku.

W bazach brytyjskich zainstalowali rakiety średniego zasięgu Thor. Samoloty i rakiety startujące z terytorium tego państwa mogły dotrzeć do 80% wszystkich radzieckich miast o ludności ponad 60 tysięcy. Rakiety średniego zasięgu wprowadzono do baz w Turcji i we Włoszech; łącznie w Europie było 45 amerykańskich rakiet balistycznych Jupiter oraz 60 - Thor.

Chruszczow uznał, że nie może czekać. Postanowił za jednym zamachem zmienić układ sił, uderzając w dwóch miejscach

Akcja w Berlinie miała odwrócić uwagę Amerykanów od Kuby i zlikwidować zagrożenie, jakim dla socjalizmu były berlińskie wrota.

W tym mieście, umownie przedzielonym na dwie części, nie było granicy. Obywatele Niemieckiej Republiki Demokratycznej jeździli po zakupy do zachodniej części miasta, a gdy chcieli wyrwać się z socjalizmu po prostu nie wracali z Zachodniego Berlina. Każdego dnia tą "bramą na Zachód" przechodziło - i pozostawało tam - tysiąc obywateli NRD. W ostatnim tygodniu lipca 1961 roku do biur uchodźców w Berlinie Zachodnim zgłosiło się 10 tysięcy obywateli NRD, a tylko w jednym dniu, 7 sierpnia, liczba ich przekroczyła dwa tysiące. W tym mieście funkcjonowało osiemdziesiąt central szpiegowskich i kilkadziesiąt organizacji antykomunistycznych i antysowieckich: Rosyjska Agencja Informacyjna, Komitet Uchodźców Prawosławnych itd. Rosjanie patrzyli na Berlin jak na ranę na ciele socjalistycznego organizmu, przez którą przenikały "zarazki" demokracji i wolności.

Chruszczow, gdy osobiście poznał Kennedy'ego, uznał, że amerykański prezydent jest za słaby i miękki, aby twardo zareagować na jego plan.

Przystąpił do akcji.

13 sierpnia 1961 roku kilka minut po północy, oddziały enerdowskiego wojska i policji zablokowały drogi prowadzące do Berlina Zachodniego. Ulice przecięły kozły z drutami kolczastymi i betonowe bloki. Gdy wstał świt, tłumy Berlińczyków zmierzających do zachodniej części miasta stanęły przed policyjnymi posterunkami. Tego dnia około półtora tysiąca ludzi uciekło na Zachód korzystając z dróg, jakich nie udało się jeszcze zablokować: ogrodów, kanałów, wybitych przejść w murach piwnic. Jednakże policja i wojsko bardzo szybko uszczelniały betonową granicę. Mur, nazwany przez berlińczyków "Chińskim murem Ulbrichta", rósł na oczach zaskoczonych mieszkańców. Równie zaskoczony był Kennedy i rządy zachodnich państw. Dopiero 17 sierpnia wystosowały protest, ale tego dnia wszystkie drogi prowadzące na Zachód były już zamknięte murem wysokim na trzy metry, zwieńczonym drutem kolczastym. Próba sforsowania go z reguły kończyła się śmiercią.

Kennedy przysłał do miasta 1500 amerykańskich żołnierzy i 250 pojazdów. Ta demonstracja siły nie zrobiła na Rosjanach żadnego wrażenia. Wykazali to dobitnie na punkcie kontrolnym Helsted na autostradzie prowadzącej z Niemiec Zachodnich do Berlina Zachodniego, gdzie zatrzymali na 22 godziny amerykański transport wojskowy.

Chruszczow wykonał już następny ruch. Gdy świat patrzył na Berlin, do kubańskich portów dobijały radzieckie statki, z których nocami wyładowywano obłe pojemniki i pospiesznie chowano je do magazynów lub pod wielkie namioty ustawione na portowych nabrzeżach. W następnych nocach wojskowe konwoje wyruszały do dżungli. Chruszczow uznał, że w tej rozgrywce wszystkie atuty są w jego rękach. Potrzebował tylko tajemnicy - do czasu. Kiedy bowiem stanęłoby na wyrzutniach kilkadziesiąt rakiet z głowicami nuklearnymi, wtedy odkryłby swoje karty i powiedział: panie prezydencie, to moje warunki i pan musi je przyjąć, inaczej za parę minut z Nowego Jorku, Waszyngtonu, Bostonu i kilkudziesięciu innych miast pozostanie tylko popiół.

Ale John Kennedy miał również tajną broń, dzięki której wygrał to starcie, najważniejsze w powojennej historii świata.

14 października o godzinie 20.30 John McCone, szef Centralnej Agencji Wywiadowczej wszedł do Ovalnego Gabinetu. Tam, obok prezydenta był jego brat Robert, prokurator generalny i najbliższy doradca Johna.

McCone: Panowie, nie myliłem się ani trochę w sprawie rosyjskich rakiet!

Szef CIA położył na stole zdjęcia zrobione przez kamery samolotu pilotowanego przez majora Heysera nad kubańskim wybrzeżem między San Cristobal a Sagua la Grande.

John i Robert Kennedy pochylili się nad odbitkami formatu 20 na 30 cm. Były już dokładnie opracowane i białe napisy, naniesione na trudne do rozszyfrowania plamki, objaśniały obiekty na wyciętych w dżunglach polanach.

John F. Kennedy (odczytuje): Pojemniki z rakietami, ciężkie pojazdy transportowe, cysterny na wodę, baraki dla załogi...

McCone: Panie prezydencie, następna grupa zdjęć zrobionych nad bazą lotniczą w Camilo Cienfuegos przedstawia rosyjskie samoloty bombowe Ił-28 zdolne do przenoszenia bomb nuklearnych.

John F. Kennedy: Proszę rozpocząć loty wywiadowcze na niedużej wysokości. Muszę mieć niezbitę dowody. Jutro o 9 rano proszę przybyć na konferencję.

W tej naradzie, obok szefa CIA, wzięli udział ludzie, od których zależało bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych i los świata: wiceprezydent Lyndon B. Johnson, sekretarz stanu, sekretarz obrony, prokurator generalny. Oni utworzyli ExCom, co było skrótem od Komitet Wykonawczy Narodowej Rady Bezpieczeństwa, organizację, która miała doradzać prezydentowi i decydować o działaniach w czasie narastającego kryzysu. Nikt nie miał wątpliwości: stawką była nuklearna